

Z Bogiem wszystko jest możliwe



General

Dzieciństwo miałem niezbyt ciekawe; mój tata był kelnerem i nadużywał alkoholu, a po pewnym czasie także moja matka zaczęła zaglądać do kieliszka. Tata często wracał późno, a mama, aby uniknąć awantur, szła wcześniej spać. Nikt nie zwracał uwagi na to, co robiłem... Miałem 11 lat i zaprzyjaźniłem się z 20-, 30-latkami. Stworzyliśmy szajkę przestępczą – byłem mały, a oni wsadzali mnie przez wentylatory, okna i inne otwory do sklepów, kiosków, domów, a ja je okradałem. Potem z towarami szliśmy na melinę i tam widziałem rzeczy, których jako dziecko nigdy nie powinienem był oglądać. Oczywiście, nie chodziłem do szkoły; rodzicom otworzyły się oczy dopiero wtedy, gdy w wieku 13 lat zamknięto mnie w domu poprawczym. Byli bardzo zdziwieni.

W poprawczaku byłem najniższy, więc moje mizerne rozmiary nadrabiałem agresją i brawurą, zyskałem tym sobie przydomek „general”. Od dzieciństwa poświęcałem się księciu ciemności, a diabeł wykorzystywał mnie do wszystkiego. Wdawałem się w bójki, organizowałem ucieczki, więc byłem odsyłany od zakładu do zakładu. Nikt nie mógł dać sobie ze mną rady. Gdy ukończyłem zawodówkę, wypuszczono mnie z poprawczaka, ale na wolności wytrzymałem tylko trzy miesiące. Zamiast szukać pracy albo szkoły, zmienić coś w swoim życiu, zostałem skinheadem. Nienawidziłem Żydów, Cyganów, kolorowych, pijaków, narkomanów, policjantów, sędziów. Wszyscy byli dla mnie śmieciami. W końcu zamknięto mnie w więzieniu za pobicie Murzynów na rynku we Wrocławiu...

Zmiana na gorsze

Więzienie było prawdziwą szkołą zła. Tam diabeł ma pole do popisu! Jest tam przemoc, terror, zboczenia seksualne, wyzysk... Uległem temu wszystkiemu i było ze mną coraz gorzej. Wszczynałem bójki, lądowałem w szpitalach, wysyłano mnie do coraz to nowych więzień. W 1981 i 1989 r. byłem inicjatorem ogólnopolskich buntów w więzieniach. W końcu ciągle zamykano mnie w izolatkach, abym nie miał kontaktu z innymi ludźmi i nie namawiał ich do buntów.

Oczywiście ani w poprawczakach, ani w więzieniu nikt mi nie mówił o Bogu, o miłości, o dobrych rzeczach. Nie wiedziałem, czym jest miłość do innej osoby. Nigdy nie chodziłem do kościoła, na religię, w tamtych czasach człowiek był uczony w poprawczaku na ateistę - był młody i można mu było zrobić wodę z mózgu. I tak mijały lata, a mój stan był coraz gorszy. Tak naprawdę jedyną osobą, która dawała mi choć cień nadziei, była moja mama - tylko ona przyjeżdżała do mnie w odwiedziny, zimą i latem jeździła po kilkaset kilometrów, odmroziła sobie raz nogi. Ona jedna mnie kochała i miała nadzieję, że moje życie kiedyś się zmieni. Byłaby teraz szczęśliwa... Kiedy przyjeżdżała do mnie na widzenia, ja obiecywałem jej, że się zmienię. Chciałem to zrobić, ale kiedy mama odjeżdżała - byłem wciąż tym samym człowiekiem.

Konsekwencje wyborów

W 1989 r. opuściłem zakład karny – i od razu wpadłem w świat przestępczości zorganizowanej. Handlowaliśmy narkotykami, alkoholem... Pracowałem w dyskotecie,

sprzedawałem narkotyki młodzieży. W tym czasie poznałem dziewczynę, wzięliśmy ślub, urodziło nam się dziecko. Kiedy dowiedziała się, czym się zajmuję, postawiła mi ultimatum: albo ona, albo to, co robiłem - przestępczość. Wybrałem to drugie... Żona odeszła, zabrała córkę. Tuż przed tym umarła moja mama, miesiąc później tata. Sądzę, że się przyczyniłem do wczesnej śmierci mamy - ona przecież żyła w ciągłych nerwach o mnie, zżerał ją stres; zresztą cała moja rodzina obwiniała mnie o to... Ale dziś wiem, że Bóg mi to przebaczył.

Moja żona szybko znalazła sobie innego mężczyznę, moja córka poszła na bok. Dlatego, że nie było mnie z nią, jest teraz narkomanką. Mieszka teraz z inną kobietą w Londynie. Cóż, czyniłem wiele zła w swoim życiu. Trafiłem ponownie do więzienia tym razem za udział w zorganizowanej grupie przestępczej, za wymuszenia i handel narkotykami. W więzieniu coś złego zaczęło się ze mną dziać - awantury, kłótnie, bójkі jeszcze częściej niż zwykle.

Ale w pewnym momencie na spacerze podszedł do mnie człowiek. Powiedział mi, że są tam spotkania wierzących, że się modlą, że jest Jezus, który mnie kocha. Pobiłem tego człowieka, gdyż nie spodobało mi się to, co mówił. Ale wiem, że on zasiał wtedy ziarenko, które później wydało plon, coś w moim sercu robiło.

Wyrok śmierci i zbawienie

Zacząłem wariować, wdawałem się w bójkі nawet z funkcjonariuszami... Kiedyś zostałem strasznie pobity i doznałem uszkodzenia oka. Zacząłem się dusić, a ból głowy był nie do zniesienia. Zabrano mnie więc do szpitala, a później do Centrum Onkologii w Gliwicach. Lekarze odkryli w moim oku raka, stwierdzili, że nic nie da się zrobić, bo przy operacji nastąpią przerzuty. Powiedzieli mi: korzystaj z życia. A ja wtedy miałem perspektywę 15 lat więzienia. Wróciłem do więzienia... Jak tu korzystać z życia? Rzuciłem się na szyby, chcąc popełnić samobójstwo, ale mnie odratowali – stąd blizny na mojej twarzy. W sumie 8 razy chciałem odebrać sobie życie, podrażniając sobie gardło, aortę, żyły... Widziałem swoją śmierć, widziałem siebie leżącego na stole operacyjnym – przeżyłem śmierć kliniczną. Bóg zawsze mnie ratował, pozwalał mi dalej żyć. Nie mogąc się zabić, leżąc w izolatkach, zacząłem myśleć o swoim życiu i przypomniały mi się słowa tego chłopaka na spacerze. Myślałem, czy Bóg może mnie kochać? Czy w ogóle istnieje?

Postanowiłem się leczyć i poszedłem do biblioteki, aby znaleźć książkę o nowotworach. Takiej książki nie znalazłem, ale za to znalazłem magazyn „Absolutnie Fantastyczne”... Napisałem do nich, szybko odpisał do mnie jeden z braci. Zacząłem ten list czytać, ale kiedy przeczytałem słowa brata, że mnie kocha, miałem ochotę wyrzucić list do kosza. Na szczęście przeczytałem do końca i dowiedziałem się, że Jezus umarł za mnie na krzyżu, że cierpiał za moje grzechy. I tak zaczęła się moja droga do nawrócenia. Pewnej nocy pamiętam, że miałem najpierw sen, obudziłem się i widziałem światło i głos mówiący: „Przyjdź do mnie!”. Wtedy przyjąłem Jezusa, zacząłem się modlić i wyznawać swoje grzechy. Przypominały mi się moje przewinienia, półtorej godziny wyznawałem grzechy i płakałem. Funkcjonariusze myśleli, że zwariowałem.

W poszukiwaniu chrześcijan

Zacząłem wtedy szukać grup wierzących, które spotykały się w więzieniu. Poszedłem najpierw do Świadków Jehowy, ale kiedy prowadzący mówił coś, co było niezgodne z Biblią, ja mu przerywałem. Za którąś uwagę wygonił mnie. Przychodzili też wierzący z Kościoła zielonoświątkowego; przysłuchiwałem się temu, co mówili - i dobrze mówili, słyszałem

prawdę. Tam po raz drugi – przy wszystkich - przyjąłem Jezusa. Od tamtej pory moje życie zaczęło się zmieniać. W więzieniu należałem do organizacji grypsujących, a oni nie chcieli, abym chodził na spotkania z chrześcijanami. Modliłem się do Boga, co mam zrobić, a Pan Jezus powiedział mi: musisz wybrać - czy idziesz za mną, czy za diabłem. Odpowiedziałem im: Wybrałem Jezusa, idę za Jezusem, rezygnuję z grypsowania. To był dla nich szok - dla wielu byłem wzorem zła.

Zwykle, gdy ktoś od nich odchodzi, ma wielkie problemy – może zostać ciężko pobity, a nawet zabity. Gdy strażnicy dowiedzieli się, że już nie grypsuję, administracja chciała mnie wysłać do innego więzienia. Ale ja im odpowiedziałem, że Jezus mnie ochroni i nigdzie nie pojedę. I rzeczywiście, gdy na drugi dzień wyszedłem na spacer, chociaż chodzili wokół mnie jak lwy ryczące, nawet włos nie spadł mi z głowy. Jeden z nich podszedł do mnie i spytał: Co się stało? A ja mu odpowiedziałem, że Bóg jest w moim życiu, a ja chcę służyć Jezusowi.

Uratowany

Od tamtej pory zmieniłem się, zacząłem pomagać ludziom, których wcześniej skrzywdziłem. Pisałem listy i przepraszałem, robiłem wszystko, aby się z nimi pojednać.

Pewnego dnia zacząłem się modlić, abym został uwolniony od palenia papierosów oraz używania wulgarnych słów – następnego dnia już byłem wolny!

Tymczasem choroba czyniła spustoszenie w moim organizmie, pojawiły się przerzuty w płucach. Przeleżałem 6 lat w szpitalach i sanatoriach; ważyłem 40 kg, modliłem się i wołałem do Boga, by mnie zabrał - doświadczałem strasznego bólu. Ale pewien brat powiedział mi, że muszę mieć wiarę i modlić się – nie wierzył, że Bóg powołując mnie do wiary, od razu chciał mnie zabrać. I ja w to uwierzyłem, prosiłem ludzi, aby modlili się o uzdrowienie. I zostałem wyrwany ze szponów śmierci! Zostałem uleczony! Nie potrafię wyrazić wdzięczności za to, co Bóg uczynił. Jeździłem potem od zakładu karnego do zakładu karnego, mówiłem o Bogu, zakładałem grupy modlitewne. Przeklinano mnie, wyzywano, rzucano we mnie słoikami - ja ufałem Bogu. Nie wstydziłem się modlić, pościć, mówić o Bogu w wylęgarni diabła. Zakładałem zatyczki na uszy i się modliłem. Moim miejscem modlitwy była wtedy ubikacja, jedyne ciche i bezpieczne miejsce, gdzie mogłem sam na sam porozmawiać z Panem. Będąc w więzieniu czułem się wolny, miałem radość w sercu! Czekałem na wolę Boga, czekałem, aż Pan powie, bym był naprawdę wolny. I przyszedł dzień, kiedy Bóg uwolnił mnie z więzienia, ale wcześniej dał mi osobę, która zastąpiła mnie w pracy w grupach modlitewnych. A zwolnił mnie ten sam sędzia, który skazał mnie na długie lata więzienia.

Smak biedy

Kiedy wyszedłem, miałem w kieszeni 130 zł. Wcześniej miałem wszystko: diabeł daje człowiekowi pieniądze, brudne złoto i srebro. Teraz nie miałem nic, ale miałem pokój w sercu, miałem radość, miałem Boga. Pierwsze kroki skierowałem do zboru w Ostrowie Wielkopolskim. Ale nie mogłem dostać pracy, gdyż byłem karany. Nie dostałem renty, chociaż miałem drugą kategorię inwalidzką. Bieda zajrzała mi w oczy, czasami nie jadłem nic po 3, 4 dni, patrzyłem na wystawę w sklepie i płakałem, bo nie miałem co jeść. Wołałem do Boga: Panie, Ty dałeś mi życie, dlaczego nie mam co jeść? A diabeł wtedy podsuwał mi myśli: wróć do mnie, będziesz miał wszystko.

Byłem nawet u prezydenta Ostrowa. Powiedziałem do niego: panie prezydencie, jak pan mi

nie pomoże, to chyba zrobię sobie wywieszkę na piersi „Wyszedłem z więzienia i jestem głodny”... Dali mi więc kolację i pieniądze, kupili jedzenie. Kiedyś Bóg mi powiedział: nie masz, ale daj, ja ci pobłogosławię. Szedłem wtedy ulicą i zobaczyłem żebrzącą kobietę. Przeszedłem obok niej, a Bóg mnie zawrócił - i dałem jej 5 zł, wszystko, co miałem. Tego samego dnia człowiek ze zboru przyniósł mi dwie reklamówki jedzenia... To coś wspaniałego, jak Bóg się o mnie troszczył.

Remanent każdego dnia

Bóg mi pokazał, że z powodu moich doświadczeń mogę pracować w profilaktyce - jeździć po szkołach, mówić o tym, czym grożą narkotyki i alkohol. Zacząłem pracę w stowarzyszeniu Arka Noego. Cieszę się, że mogę pomagać ludziom. Teraz przeciwstawiam się złu, które sam kiedyś czyniłem, jeżdżę też po więzieniach zaangażowany w służbę więzienną. Pomagamy także innym rodzinom, choć sami nie jesteśmy bogaci. Moja żona, chłopcy, garną się do tego. Bóg wiele rzeczy przygotował dla mnie, wiele rzeczy przygotował i dla was. Cieszę się z całego serca, że jestem żywy, że jestem zdrowy, mogę mówić o tym, co Bóg robi. Ale pamiętajmy: ja każdemu powtarzam, że musi się jednoznacznie opowiedzieć, po której stronie stoi. To nie jest tak, że możemy być raz letni, raz zimni, raz gorący! Widzę ludzi, którzy są po 20 lat w kościołach i nie wzrastają, ale maleją i w ich życiu nic się nie dzieje - a czy my mamy 50 lat, 30 czy 70, to mamy być cały czas gorliwi dla Pana, iść za nim całym sercem, całym życiem. Wiem, że nie możemy oglądać się na innych, ponieważ to zniechęci nas do wszystkiego: do pracy, do misji, do służby, nawet do chodzenia do kościoła. To straszne, gdy widzimy kogoś w kościele i w życiu codziennym, to jakbyśmy widzieli dwie różne osoby. Tak nie można. Trzeba zawsze być tą samą osobą! Kiedy tylko się nawróciłem w więzieniu, wielu osobom się to nie podobało, dokuczali mi, wyzywali mnie; ale po pewnym czasie, kiedy mnie cały czas obserwowali, zobaczyli, że naprawdę się zmieniłem, nabrali do mnie zaufania, przychodzili do mnie z problemami, radzili się, co zrobić z rozbitymi rodzinami, a kiedy modliłem się, mówili ciszej, nie chcąc mi przeszkadzać. Ale ja musiałem na to zapracować - a z Bogiem nie ma rzeczy niemożliwych.

Dlatego zachęcam każdego z was, aby zrobił remanent w swoim życiu - i to nie raz, ale cały czas, dzień po dniu. Nie wystarczy chodzić do zboru i się pokazywać raz na tydzień. Trzeba robić to, co się mówi. Musimy mieć Bożą dyscyplinę, bo inaczej będziemy sobie folgować, a grzeszki będą narastać. Czasami będą trudne chwile, ale życie bez Boga nie ma sensu. Przecież nie ma innej alternatywy!